

# Edmund Wittbrodt

---

## 40-lecie pracy na Politechnice Gdańskiej

---

Acta Cassubiana 14, 181-187

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Edmund Wittbrodt**  
Gdańsk

## **40-lecie pracy na Politechnice Gdańskiej**

Jubileusz czterdziestu lat pracy na Politechnice Gdańskiej to dla mnie przede wszystkim czas na refleksje. Zastanawiam się, jak to się stało i jak do tego doszło? Ile w tym było planowanego działania, a ile przypadku? Jakich instrumentów użył Najwyższy, aby moje życie potoczyło się tak, a nie inaczej?

Urodziłem się w 1947 roku w Rumi, w domu przy Placu Kaszubskim. Edukację podstawową rozpocząłem w Szkole Podstawowej Nr 1 w Rumi, a ukończyłem w szkole nr 5 przy ul. Starowiejskiej. W młodości marzyło mi się zostać marynarzem. Jednak mój ojciec był bardzo praktyczny. Uważał, że mężczyzna musi mieć konkretny fach w rękach. Zamiast więc do liceum w Rumi, poszedłem do Technikum Mechaniczno-Elektrycznego przy ul. Augustyńskiego w Gdańsku – zresztą szkoły też mundurowej. Miałem zostać technikiem mechanikiem lub elektrykiem. Codzienne dojazdy do szkoły z Rumi do Gdańska mi nie przeszkadzały. Miałem po godzinie w każdą stronę jazdy na przejrzenie notatek i przemyślenia, a nawet odrabianie lekcji.

Mój ojciec Antoni był Kaszubą z dziada pradziada. Urodził się i całe życie mieszkał w Rumi. Był jednym z dziewięciorga dzieci moich dziadków: Joanny i Jana Wittbrodtów. Uczył się w szkole podstawowej, tej samej, w której ja rozpoczynałem swoją edukację. Brał udział w działaniach wojennych 1939 roku wraz z Gdyńskimi Kosynierami. Po zatrzymaniu został zesłany do obozu koncentracyjnego Dachau w Niemczech. Matka, Katarzyna z d. Kapustina, urodziła się w Rzewie koło Moskwy, była Rosjanką. Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej została wywieziona na roboty do Niemiec. Pracowała przy obsłudze obozu koncentracyjnego Dachau. Tam rodzice się poznali. Bezpośrednio po wojnie wzięli ślub cywilny w Niemczech, z obawy przed wywiezieniem mamy do Rosji, i wrócili do Rumi. Mama przeszła na wiarę katolicką, została ochrzczona i rodzice wzięli ślub w kościele w Starej Rumi. Mieli czwórkę dzieci – córkę i trzech synów. Ojciec był murarzem, a mama przez długie lata pracowała, prowadząc magazyn w Fabryce Urządzeń Metalowych w Rumi. W rodzinie ojca mówiło się po kaszubsku,

natomiast w naszej, pewnie ze względu na pochodzenie mamy – po polsku. Jednak podczas częstych spotkań z wujostwem – byliśmy sąsiadami – slychać było u nas język kaszubski.

Moja czterdziestoletnia „przygoda” z Politechniką Gdańską zaczęła się już w technikum. Uczyli w nim także wykładowcy z tej uczelni. To oni namówili mnie, abym – zamiast korzystać z fachu, który miałem już w rękach – podjął studia na Wydziale Mechanicznym Technologicznym. Argumentem było też to, że miałem bardzo dobre wyniki w nauce. Pomysł studiowania popierała moja mama.

W życiu przede wszystkim miałem ogromne szczęście do ludzi, którym wiele zawdzięczam. Spotkałem wielu wspaniałych pedagogów na swojej drodze. Prof. Piotr Besala – matematyk, nauczył mnie abstrakcyjnego i logicznego myślenia, doc. Zbigniew Dzięgielewski – od geometrii wykreślnej, poszerzył moją wyobraźnię przestrzenną, a prof. Marian Piątek – zainteresował mnie mechaniką, nie tylko zresztą klasyczną.

W czasie studiów działałem w kole naukowym „Mechanik”, byłem też starostą roku. Ze względu na codzienne dojazdy z Rumi moja działalność w Parlamencie Studenckim była jednak dość ograniczona. Jako student przeżywałem burzliwy Marzec ’68 oraz wydarzenia Grudnia ’70. Myślę, że to wszystko dało mi podstawy do społecznego myślenia i działania. Miałem też w swoim życiu liczący się epizod muzyczny. Od połowy szkoły średniej grałem w zespole muzycznym „Poszukiwacze”. To były początki gitary elektrycznej, czasy Beatles’ów, Shadows’ów, a w Polsce – Czerwonych Gitar. Początkowo grałem na gitarze elektrycznej, którą sam zrobiłem. Szło nam całkiem nieźle, choć byliśmy amatorami. Graliśmy w Miejskim Domu Kultury w Rumi. Na regularne non-stopy przyjeżdżało wielu, także z Gdyni i Wejherowa. Latem koncertowaliśmy nawet dwa dni w tygodniu. Granie dawało mi również znaczące wsparcie finansowe. Na trzecim roku studiów trzeba było się jednak zdecydować na bycie muzykiem, ale tylko profesjonalnym, albo inżynierem. Wybrałem, za namową żony Danuty, to drugie. Odtąd grałem i nadal gram już tylko dla przyjemności, wśród najbliższych znajomych i przyjaciół.

Z żoną Danutą, urodzoną także w Rumi, pobraliśmy się, kiedy byłem na trzecim roku studiów, w 1968 roku. Zналиśmy się już z przedszkola przy ul. Topolowej, do którego razem chodziliśmy. Mamy wspólne fotografie z tego okresu. Jednak chodzić ze sobą zaczęliśmy w okresie szkoły średniej. Po latach przedszkolnych spotkaliśmy się ponownie w kolejce elektrycznej – ona dojeżdżała do szkoły w Gdyni, a ja – w Gdańsku. Spotykaliśmy się na koncertach w MDK, na które przychodziła. Po ślubie mieszkaliśmy w Rumi, z rodzicami żony, do 1974 r.

Po ukończeniu studiów chciałem się sprawdzić jako inżynier w przemyśle. Tym bardziej, że warunki finansowe nie zachęcały do pozostania na uczelni. Moje stypendium naukowe, a był to rok 1972, było wyższe niż pensja asystenta stażysty. Do pozostania na uczelni przekonał mnie wspaniały człowiek, prof. śp. Jan Kruszewski. Zainteresował mnie swoim pomysłem na nowoczesne metody

modelowania i obliczania (odkształcenia, naprężenia, drgania) układów mechanicznych oraz rozwijającymi się właśnie metodami numerycznymi. Przyciągnął mnie też swoją osobowością – prostotą i skromnością, życzliwością, bezpośredniością, wartościami, które uznawał.

W Polsce rozpoczął się okres intensywnego rozwoju metod komputerowych – z braku dostępu do dobrych komputerów, próbowaliśmy, z powodzeniem, uruchamiać programy komputerowe nawet na miniaturowych *Sinclair Spectrum*. Na studiach nie mieliśmy praktycznie żadnego dostępu do komputerów, choć wiedzieliśmy, że są ogromne gabarytowo komputery typu RIAD czy ODR. Dopiero gdy we współpracy z Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku mogliśmy korzystać z nowoczesnego komputera ICL, sytuacja się zmieniała. Tworzyliśmy wówczas świetny zespół, w którym byli między innymi: Włodzimierz Gawroński, Janisław Tarnowski, Jan Kozłowski, Henryk Majewski, Stefan Sawiak. Zdobyliśmy uznanie nie tylko w kraju. Prof. Gawroński wyjechał potem do USA, gdzie zrobił karierę w NASA, a dr Tarnowski do Kanady.

Współpracowaliśmy z wieloma innymi ośrodkami. Poznałem znakomitych profesorów. Wystarczy wymienić chociażby takie nazwiska, jak: Jan Szmelter, Olgierd Czesław Zienkiewicz – profesor polskiego pochodzenia pracujący na uniwersytecie w Swansea w Wielkiej Brytanii, uważany za jednego z ojców metody elementów skończonych, Witold Nowacki, Jan Langer, Krzysztof Marchelek, Michał Kleiber. Z profesorem Zienkiewiczem współpracowałem przez cały rok akademicki 1976/1977, podczas mojego pobytu w Wielkiej Brytanii w ramach stypendium British Council. Wiele się od nich nauczyłem. Spowodowało to, że dwa lata po studiach byłem już po doktoracie, a potem także habilitacji i uzyskałem tytuł naukowy profesora.

Połowa z moich czterdziestu lat pracy na Politechnice Gdańskiej przypadła na trudne czasy, ze względu na panujący wtedy system polityczny. Dotyczyło to szczególnie lat osiemdziesiątych. Na ówczesnym Wydziale Budowy Maszyn mieliśmy nie tylko silną organizację partyjną, ale także i silną opozycję. W naszej katedrze pracowali m.in.: Stefan Gomowski, Henryk Majewski i Jan Kozłowski – obecny eurodeputowany. Później, po zmianach politycznych, aż trzech pracowników naszej katedry pełniło funkcje ministerialne: Henryk Majewski – ministra spraw wewnętrznych, Jan Kozłowski – wiceprezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, a ja – ministra edukacji narodowej w rządzie Jerzego Buzka.

Były to jednak czasy prawdy, poznawania ludzi i charakterów. Założyliśmy na politechnice NSZZ „Solidarność”. To rodziło wiele problemów, tym bardziej że w 1983 r. zostałem prodziekanem ds. kształcenia, a potem dziekanem Wydziału Budowy Maszyn. Próbowano mnie nawet odwołać z funkcji dziekana. „Teczkę na mnie”, którą przygotował dyrektor administracyjny Wydziału, którego byłem dziekanem, trzymam do dziś. Na pamiątkę. Te próby skutecznie zablokował ówczesny rektor, prof. Bolesław Mazurkiewicz – Kaszuba urodzony w Kościerzynie.

Na Wydziale otrzymywałem najwięcej wsparcia od: prof. Mariana Cichego, dziekana doc. Wojciecha Nowakowskiego, doc. Olgierda Olszewskiego, doc. Leszka Cantka i prof. Jana Kruszewskiego. Udało się w ten sposób obronić od wyrzucenia z uczelni niektórych pracowników, między innymi H. Majewskiego, a przede wszystkim studentów zaangażowanych w działalność opozycyjną. Na szczęście daliśmy radę, doszło do zmian politycznych 1989 r., nastąpiły nowe czasy. Był w nas ogromny zapal i entuzjizm.

W październiku 1989 r., gdy kończyła się moja kadencja dziekańska, kiedy w Polsce nastąpiły zasadnicze zmiany, skontaktował się ze mną prof. Eugeniusz Bielewicz z Wydziału Budownictwa Lądowego. W imieniu grupy nauczycieli akademickich namawiał mnie do wyrażenia zgody na kandydowanie na stanowisko rektora. Miałem wątpliwości co do wystarczającego doświadczenia, a nawet stosunkowo młodego wieku. Zanim podjąłem decyzję, odbyłem wiele rozmów między innymi z profesorami: Zbigniewem Cywińskim, Romanem Kazimierzakiem i Franciszkiem Milkiewiczem. W końcu się zgodziłem. Wygrałem wybory już w pierwszej turze głosowania Uczelnianego Kolegium Elektorów, uzyskując ponad połowę oddanych głosów. I tak w 1990 r. rozpoczął się nowy etap w moim życiu zawodowym.

Miałem szczęście do dobrych prorektorów. Byli nimi: prof. Aleksander Kłodziejczyk, prof. Antoni Nowakowski i prof. Zbigniew Szczerba. Udało mi się też świetnie ułożyć współpracę z dziekanami wydziałów, w tym z prof. Henrykiem Krawczykiem – obecnym rektorem, prof. Włodzimierzem Przybylskim, prof. Andrzejem Balawenderem, a potem także prof. Piotrem Dominiakiem. To pomogło mi we wprowadzaniu zasadniczych zmian. Jako jedni z pierwszych w Polsce wprowadziliśmy nowe mechanizmy zarządzania uczelnią i wydziałami, zajęliśmy się informatyzacją uczelni, rozpoczęliśmy digitalizację zbiorów Biblioteki Głównej, połączone zostały wydziały mechaniczne (Mechaniczny Technologiczny oraz Budowy Maszyn) w jeden silny Wydział Mechaniczny i utworzony został nowy wydział – Wydział Zarządzania i Ekonomii. W zorganizowaniu historycznego jubileuszu 90-lecia uczelni wiele pomógł mi doc. Andrzej Januszajtis, wyjaśniając zdarzenia z okresu przedwojennego, kiedy to wyrzucono z uczelni studiujących Polaków. Skutecznie przekonywał wątpiących. W 1994 r. doszło do historycznego spotkania byłych studentów Polaków i Niemców, studiujących razem przed II wojną światową. Mieli wówczas już po 80-90 lat. Nigdy później takie spotkanie nie było już możliwe. Prof. Adolf Buttenandt, laureat Nagrody Nobla za badania prowadzone na politechnice w Gdańsku na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku, otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej.

Wyjątkowo układała się również współpraca środowiska akademickiego naszego regionu. Wszyscy dążyliśmy do możliwie dużej integracji. Tym wyróżniliśmy się w Polsce. Utworzyliśmy Radę Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego, której zostałem przewodniczącym. W jej skład wchodził rektorzy uczelni wyższych naszego regionu oraz wojewoda. Już 3 maja 1991 r. zorganizowaliśmy

uroczyste posiedzenie senatów naszych uczelni, aby uczcić 200. rocznicę Konstytucji Majowej. Miałem przyjemność współpracować ze wspaniałymi rektorami, którymi byli: prof. Zbigniew Grzonka – Uniwersytet Gdański, prof. Stefan Angielski – Akademia Medyczna w Gdańsku, prof. Józef Lisowski – Wyższa Szkoła Morska, prof. Stanisław Radwański – Akademia Sztuk Pięknych, prof. śp. Roman Suchecki – Akademia Muzyczna, prof. Zbigniew Mroczyński – Akademia Wychowania Fizycznego, ks. Jan Telus – Gdańskie Seminarium Duchowne i ks. śp. Jerzy Buxakowski – Seminarium Duchowne w Pelplinie. Bardzo dobra była też współpraca z ówczesnym wojewodą śp. Maciejem Plażyńskim i wicewojewodą prof. Józefem Borzyszkowskim, a także abp. Tadeuszem Gocłowskim. Później, kiedy byłem ministrem edukacji narodowej, współprzewodniczyliśmy z abp. Tadeuszem Gocłowskim Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu.

Doprowadziliśmy do wprowadzenia wspólnych środowiskowych inauguracyj roku akademickiego. Rozpoczynaliśmy 1 października rano mszą świętą odprawianą w Katedrze Oliwskiej (przewodniczył jej często abp. śp. Jan Bernard Szłaga), a kończyliśmy wieczorem koncertem w Państwowej Operze i Filharmonii Bałtyckiej. Utworzyliśmy międzyuczelniane laboratorium NMR. Powołaliśmy do życia Trójmiejską Akademicką Sieć Komputerową TASK, a także studia międzyuczelniane na kierunku biotechnologia. Wiele z tych inicjatyw dziś ma już dwudziestoletnią tradycję.

W ramach współpracy z innymi uczelniami w Polsce spotkałem również wiele znakomitych osób, od których się dużo nauczyłem. Wymienię chociażby rektorów: prof. śp. Marka Dietricha z Politechniki Warszawskiej, prof. Andrzeja Wiszniewskiego z Politechniki Wrocławskiej i prof. śp. Andrzeja Pelczara z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z prof. Markiem Dietrichem, Zbigniewem Niemczyckim i innymi powołaliśmy Polskie Forum Akademicko-Gospodarcze. To zapoczątkowało współpracę z gospodarką. Pamiętam dobrze dyskusje z prezesem Pawłem Olechnowiczem, dotyczące rozróżniania tytułów inżyniera i magistra, a także dyskusje dotyczące budowania powiązań uczelniano-gospodarczych z Janem Zarębskim, Piotrem Soyką, Wojciechem Majchrzakowskim, Andrzejem Ubertowskim, Edwardem Lipskim. Wówczas też podjęliśmy pierwsze próby utworzenia centrum innowacyjnego i transferu technologii.

Z prof. Andrzejem Pelczarem łączyła mnie potem Rada Główna Szkolnictwa Wyższego. On jej przewodniczył, a ja byłem jej wiceprzewodniczącym. Wspaniały człowiek, blisko związany z Gdańskiem. Jego ojciec odbudowywał po wojnie Bibliotekę Gdańską PAN, a siostra Maria była jej wieloletnim dyrektorem.

Szczególny wpływ na moje życie wywarł prof. Józef Borzyszkowski. Wciągnął mnie w obszar działalności społecznej, działalności na rzecz naszej kaszubsko-pomorskiej Małej Ojczyzny. Wprowadził mnie do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a potem współtworzyliśmy Instytut Kaszubski. Przekonał mnie, że nie jest przeszkodą to, że mój ojciec Kaszuba ożenił się z Rosjanką. Prof. Borzyszkowski długo nakłaniał mnie do kandydowania do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej na

jego miejsce. W 1993 r. zgodziłem się zostać kandydatem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Kandydowałem jednak bez powodzenia. Na zaproszenie prof. Borzyszkowskiego działałem w Radzie Naczelnej oraz Zarządzie Zrzeszenia oraz Instytutu Kaszubskiego. Uczestniczyłem w pracy II Kongresu Kaszubskiego. Potem, już jako senator, pracowałem nad Ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, a także zabiegałem o możliwość zażywania tabaki. Jako minister edukacji podjąłem decyzję o finansowaniu wydania elementarza kaszubskiego *Kaszëbsczé ABACADŁO – twój pierwszy elementôrz*, autorstwa Witolda Bobrowskiego i Katarzyny Kwiatkowskiej. Byłem też inicjatorem podpisania przez Politechnikę Gdańską, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Instytut Kaszubski oraz Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej porozumienia w sprawie utworzenia Cyfrowej Biblioteki Kaszubskiej. Jest ona budowana ze środków unijnych. Działalność ta pozwoliła mi poznać wielu wspaniałych działaczy i samorządowców, między innymi: prof. Brunona Synaka, prof. Jerzego Tredera, prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, Izabellę Trojanowską, Kazimierza Kleinę, Jana Wyrowińskiego, Pawła Adamowicza, Franciszkę Cegielską, Jacka Karnowskiego, Wojciecha Szczurka, Tadeusza Kobielę.

Potem przyszły doświadczenia senatorskie oraz rządowe. Wiele zawdzięczam bezpośredniej współpracy z prof. Władysławem Bartoszewskim, prof. śp. Wiesławem Chrzanowskim, prof. Leszkiem Balcerowiczem, Olgą Krzyżanowską, prof. śp. Bronisławem Geremkiem, moim szefem w rządzie – premierem, prof. Jerzym Buzkiem, ministrami: śp. Franciszką Cegielską, Andrzejem Wiszniewskim i Bronisławem Komorowskim, czy też śp. Janem Kulakowskim – naszym unijnym negocjatorem.

Miałem też możliwość nawiązania wielu kontaktów osobistych i współpracy z politykami europejskimi, szczególnie podczas pracy w Konwencji Europejskiej. Byli to między innymi: Valery Giscard d'Estaing, Joschka Fischer, Pat Cox, Hans-Gert Poettering, Elmar Brok, czy późniejsi premierzy Alojz Peterle (Słowenia) oraz Andrius Kubilius (Litwa). Nauczyły mnie one szerszego patrzenia na problemy współczesnej Europy i świata.

W okresie mojego piętnastoletniego „senatorowania” dobrze układała się współpraca z całym naszym środowiskiem akademickim. Wymienię chociażby rektorów: prof. Romualda Cwilewicza z Akademii Morskiej w Gdyni, prof. Bernarda Lammka z Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Janusza Morysia z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, prof. Waldemara Moskę z Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu czy kontradmirała Czesława Dyrca z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Przyznaję, że całe minione 40-lecie było dla mnie wielką szkołą życia. Było edukacją ustawiczną. Jednak przez cały ten okres, poza pełnieniem funkcji ministra, byłem pełnoetatowym profesorem Politechniki Gdańskiej. Chciałem „chodzić po ziemi”. Zajęcia dydaktyczne i praca ze studentami dawała i daje mi wiele

satysfakcji. Wiele radości sprawia mi też działalność na rzecz całej naszej społeczności lokalnej.

Jubileusz jest dobrą okazją, żeby podziękować wszystkim moim wspaniałym nauczycielom, kolegom i przyjaciołom, tym z uczelni i spoza niej. To dzięki nim w dużym stopniu mogłem pracować z pasją, a praca stała się moim hobby.

Jest jednak osoba, której zawdzięczam najwięcej, która od czterdziestu czterech lat mi towarzyszy, która „toleruje” moje wybory, a najczęściej ponosi tego konsekwencje. To moja żona Danuta. Przez wszystkie te lata mnie wspierała, przyjmując na siebie trud dbałości o rodzinę. To było bardzo ważne, bo rodzina – mimo całej tej mojej aktywności – jest dla mnie najważniejsza. Mam dom, w którym się czuję najlepiej, w którym nabieram sił do działania. Jestem dumny z naszych córek: Izabeli – architekt, Agaty – psycholog. Jestem też dumny z naszych trzech wnuczek, świetnie radzących sobie w szkole: Ani – tegorocznej maturzystki, studentki Wydziału Prawa Uniwersytetu Gdańskiego, Ali – tegorocznej gimnazjalistki, uczennicy gdańskiej Topolówki oraz najmłodszej Mai – rozpoczynającej właśnie edukację w „zerówce” szkoły podstawowej w wieku 5,5 lat. Wszystkie one są utalentowane muzycznie i artystycznie.